



Mirosław Derecki

WŚRÓD DELEGATÓW NA KRAJOWE ZJAZDY ZMS I ZMW: NIE LUBIĘ SŁOWA PRZECIĘTNOŚĆ...

Szczupła, przystojna dziewczyna w modnych, rozszerzanych aksamitnych spodniach, w zawadiackiej futrzanej czapie, w szykownie skrojonym płaszczu. Na pierwszy rzut oka – studentka artystycznej uczelni. W istocie – osoba na odpowiedzialnym stanowisku. Zastępca kierownika działu obrotu towarowego w wojewódzkim przedsiębiorstwie handlowym. Członek Prezydium Zarządu Miejskiego ZMS w Lublinie.

W wieku 24 lat Wiesława Musikowska nie tylko zdystansowała wielu swoich rówieśników, ale w hierarchii zawodowej zajęła stopień, który dotychczas osiągnęli ludzie dobiegający czterdziestki. W historii przedsiębiorstwa jest pierwszym młodym pracownikiem pełniącym tak odpowiedzialną funkcję. Jak do tego doszło? Przecież jeszcze nie tak dawno zasiadała „u Vetterów” do egzaminu maturalnego...

- Nie lubię słowa: przeciętność - mówi Musikowska. - Uważam, że wszystkich nas stać na więcej. Trzeba tylko trochę ambicji. Sama po sobie wiem, że to niełatwe. Pracuję, a zarazem studiuje zaocznie. Działalność społeczna też zajmuje sporo czasu. Właściwie bardzo rzadko mogę wykroić z rozkładu dnia wolną chwilę. Ale jestem zadowolona. Czuję że żyję. - W owej niechęci do traktowania życia w sposób tuzinkowy kryje się chyba znaczna część odpowiedzi na postawione powyżej pytanie...

Na przykładzie Musikowskiej widać, jak Polska coraz bardziej przechodzi w ręce młodych. I jak bardzo zrównały się szanse startu życiowego tych ze wsi i tych z miast. Dotychczasowa kariera dziewczyny z odległej lubelskiej wsi pozbawiona jest wydarzeń niezwykłych, „splotów okoliczności” wpływających zasadniczo na bieg jej życia. W sposób jak najbardziej naturalny i niemal oczywisty mija kolejne etapy drogi, jaką sobie nakreśliła. Ale ta pozorna „przeciętność” życiorysu młodej ekonomistki wynika właśnie z nieprzeciętności perspektyw, jakie kraj ma jej do zaoferowania.

Niewielka wieś Stoczek w powiecie radzyńskim. Do najbliższego osiedla, Czemiernik, skąd już można pojechać w świat „pekaesem” - pięć kilometrów. Miejscowość „zabita deskami”. Niewielkie gospodarstwo rolne. Ośmioro dzieci. Co dwa, trzy lata przybywają na

przemian to syn to córka. Wiesława, urodzona w 1948 r., jest piątym z kolei dzieckiem Heleny i Edwarda Wiankowskich. Między najstarszą siostrą, Jadwigą, a nią jest dziesięć lat różnicy. Ale też Jadwiga najwcześniej wyemigruje do Lublina, podejmie pracę w Zakładach Jajczarsko-Drobiarskich. Za przykładem Jadwigi i bracia po dojściu do pełnoletności kolejno opuszczają dom. Jest w rodzinie zbyt wiele rąk do pracy, zbyt mało ziemi do obrabiania. Stoczek leży wprawdzie z dala od szosy, ale nie od cywilizacji. I chociaż trudno tutaj dojechać, z wydostaniem się w świat jest o wiele mniejszy kłopot. Bracia Marian i Stanisław zostają kierowcami. Pierwszy osiedla się w Parczewie, drugi w Radzynie, otrzymują mieszkania, zakładają własne rodziny. Druga siostra, Marta, wychodzi za mąż za chłopca z sąsiedniej wsi, gospodarują na roli, która przypadła mu po rodzicach...

Wiesławę rada rodzinna postanowiła oddać „do szkół”. Dziewczynka ma w podstawówce doskonałe stopnie, lubi się uczyć, od rana do wieczora trzyma nos w książce. Po skończeniu VIII klasy starsza siostra zabierze ją do Lublina, ułatwi pierwszy kontakt z wielkim miastem...

- Czy ciężko przeżywała pani fakt znalezienia się w nowym środowisku, tak różnym przecież od dotychczasowego? - pytam Musikowską.

- I tak i nie. Oczywiście tęskniłam za rodzicami, za rodzeństwem. Byliśmy i jesteśmy dotąd bardzo zżyci, bardzo się wszyscy kochamy. Ale jeśli chodzi o nowe warunki życia... No cóż, pamiętam, że niektóre koleżanki pochodzące ze wsi - przyszła nas spora grupa do Technikum Ekonomicznego, do „Vetterów” - przeplakiwały całe noce. Ja mam może większe od innych zdolności adaptacyjne. W każdym razie tyle było na każdym kroku nowych, ciekawych rzeczy, tyle problemów piętrzących się przed człowiekiem w samej szkole, że nie bardzo miałam czas na sztubackie rozpaczki. Czasami żał mi jednak było, że jakoś tracę kontakt z ziemią... bo właściwie to zawsze marzyło mi się raczej technikum rolnicze. W trakcie nauki okazało się, że ekonomia również ma swoje ciekawe strony i że potrafi wciągnąć.

- Mimo młodego wieku ma już pani pokaźny dorobek „organizacyjny”. Mam na myśli działalność w Związku Młodzieży Socjalistycznej. Skąd się u pani wzięło to zainteresowanie pracą społeczną?

- Właściwie do ZMS wstąpiłam dość późno, bo dopiero w III klasie technikum. Pierwsze dwa lata zeszły mi na próbach wrośnięcia w system wielkomiejskiego życia i uzupełnianiu pewnych braków, jakie dają się zauważyć przy przejściu ze szkoły bądź co bądź bardzo prowincjonalnej do szkoły w mieście wojewódzkim, znanej ze swych tradycji i poziomu nauczania. To, że nie stałam się „biernym” członkiem ZMS, zawdzięczam w wielkiej mierze profesor Halinie Chabrowskiej, która wykładała u nas ekonomikę handlu, a przy tym była opiekunką szkolnego koła ZMS. Potrafiła rozbudzić w nas prawdziwy

entuzjazm do pracy społecznej. Większość koleżanek, które za czasów profesor Chabrowskiej należały do organizacji, nie zrezygnowała dotychczas z pracy społecznej. Spotygam je często na różnych naradach i szkoleniach, chociaż wiele zdążyło już pozakładać rodziny i wydać na świat dzieci...

Tak się złożyło, że dość szybko wybrano mnie sekretarzem koła klasowego i funkcję tę pełniłam aż do matury, wchodząc również w skład zarządu szkolnego ZMS.

W 1967 r. Wiesława Musikowska zdaje maturę. Nie miała długich wakacji. Już po dwóch tygodniach podejmuje pracę w PPH „Konsumy”, na razie w charakterze stażystki. Okres stażu wspomina jak najlepiej. Dziewczynie, która nie lubi słowa „przeciętność”, niską pensję rekompensuje w jakiejś mierze fakt, że kierownictwo przedsiębiorstwa nie traktuje stażystów jako przysłowiowego piątego koła u wozu, ale przenosząc po kolei z działu do działu wprowadza młodych w system organizacji całej placówki. Po roku Wiesława otrzymuje stanowisko starszego referenta obrotu towarowego i pierwszą w życiu podwyżkę pensji z... 900 na 1400 zł.

Zostaje członkiem miejscowego koła ZMS. Po dwóch latach jest już przewodniczącą koła, a jej koncepcja młodzieży - inicjatora życia kulturalnego w przedsiębiorstwie, budzi zainteresowanie wyższych instancji zetemesowskich.

- Początkowo zajmowaliśmy się tylko sprawami kultury, sportu, inicjowaliśmy czyny społeczne, walczyliśmy o zorganizowanie w przedsiębiorstwie klubu. Ale szybko doszliśmy do wniosku, że to za mało. Że młodzież powinna się włączyć aktywnie w całokształt życia przedsiębiorstwa.

- Jak pani to rozumie?

- Między innymi chodziłoby o stałe dopuszczenie przedstawicieli młodzieży do uczestniczenia w obradach kierownictwa zakładu, rady robotniczej czy też kierownictwa organizacji związkowej. Słyszysz się często z ust starszych pracowników, jak to rzekomo młodzież „nie rozumie, nie potrafi, nic jej nie obchodzi”. A czy ktoś pomyślał o tym, że tej młodzieży po prostu nie informuje się o tym, co się dzieje w zakładzie? Jak można dobrze i wydajnie pracować, skoro nie obejmuje się całokształtu danego zagadnienia? Mówi się także nieraz, że młodzież jest „nieufna”, „podejrzliwa” wobec poczynań starszych pracowników, tych zajmujących wyższe stanowiska. Może bywa i tak, ale iluż zadrażnień i napięć by się uniknęło, gdyby na przykład przy rozdziale nagród uczestniczył, w charakterze obserwatora, ktoś z młodych? Niech przekona się na własne oczy, jak często i jak długo obradujący kolektyw biedzi się, żeby taki podział wypadł najbardziej sprawiedliwie... Przyznam, że dopóki sama nie wzięłam udziału w takim zebraniu, nieraz bywałam i „podejrzliwa” i „nieufna”.

- Mówi się, że młodzież jest „w gorącej wodzie kąpana”. A starsi?

- Różnie bywa z tą „kąpielą”. Dam przykład: no dobrze, powiadają starsi, przypuśćmy, że macie rację z tym „uczestnictwem” młodzieży. Wpuściliśmy na naradę waszych przedstawicieli. I co? Otóż to, że siedzi jeden z drugim już na trzech kolejnych zebraniach i jak dotąd, pary z gęby nie puścił. Więc co on wnosi do tego zebrania? Co wnosi jego obecność? - Nie tak szybko - odpowiadam. Wy macie za sobą po kilkadziesiąt albo i więcej zebrań i porad. On - dopiero trzy. Jest skromny i nieśmiały, bo przecież w gruncie rzeczy ceni was i szanuje. Raczej źle by było, gdyby od razu pchał się ze swoim zdaniem... Przechodzimy w pracy okres stażu, musimy przejść go i na poradach.

To wszystko, co tutaj powiedziałam, dotyczy relacji: młody pracownik - przedsiębiorstwo, nie w skali mojego przedsiębiorstwa, ale w daleko szerszym zakresie. Jako członek Prezydium ZM ZMS zajmuję się sprawami młodzieży pracującej w handlu i gastronomii Lublina. To nie są wcale błahe problemy: 60 procent pracowników w wymienionych branżach to właśnie ludzie młodzi...

W 1969 r., a więc w dwa lata od chwili przyjęcia na staż, Musikowska znowu awansuje. obejmuje stanowisko zaopatrzeniowca do spraw artykułów przemysłowych, zaś w sierpniu 1971 r. zostaje zastępcą kierownika działu obrotu towarowego. Zaskoczenie dla kolegów i dla niej samej, ale widocznie sprawa oczywista dla kierownictwa, które potrafiło zauważyć i docenić zapał i inicjatywę, ambicje i zdolności,

- I wtedy ostatecznie zdecydowałam się na podjęcie wyższych studiów. Wkraczam w zakres obowiązków, gdzie wiedza nabyta w technikum przestaje już wystarczać. Istnieje w takim wypadku alternatywa: albo zostać w miejscu, albo iść naprzód. Wybrałam tą drugą drogę... no i jestem na drugim roku ekonomiki przemysłu UMCS.

- Jak pani to wszystko razem godzi: pracę zawodową, studia i pracę społeczną?

- Jedyne ratunek w systematyczności. Jeśli wszystko idzie dobrze, to znaczy jeżeli wracam z biura do domu o godz. 16 (mam nienormowany czas pracy, więc skoro zajdzie potrzeba tkwię za biurkiem i do wieczora) - wówczas do ósmej odpoczywam. Trochę w tym czasie pomagam siostrze - tej najstarszej - w zajęciach domowych, a o ósmej zabieram się do nauki. Kiedy przychodzą egzaminy, zaczynam wcześniej: około piątej, szóstej.

- No a praca społeczna?

- Ta mieści się w ramach czasu przeznaczonego na odpoczynek.

- A co pani ostatnio spędza sen z powiek?

- Konkurs. W ZM ZMS jestem także przewodniczącą „Zespołu zadaniowego do spraw organizacji konkursu na najlepszego młodego kelnera i sprzedawcę w Lublinie”.

- Jest pani delegatem na V Ogólnokrajowy Zjazd ZMS. Na co zwróciłaby pani uwagę zabierając głos w dyskusji zjazdowej?

- Na ostateczne i definitywna unormowanie spraw młodzieży uczącej się lub studiującej systemem zaocznym. Dotychczas wiele instytucji nie może zdecydować się: czy taki studiujący pracownik ma być ich chlubą czy... złem koniecznym.

- Rodzeństwo wylatuje ze Stoczka w świat. Co stanie się z ziemią, której kiedyś było dla was wszystkich za mało?

- Będzie fachowo uprawiana przez tych, którzy jednak na niej zostają. Obecnie wprawdzie tylko mój młodszy brat, Andrzej, pomaga matce w prowadzeniu gospodarstwa, ale już wkrótce siostra, Marysia, skończy Technikum Rolnicze w Gościeradowie i wraca do Stoczka. No i jest jeszcze brat najmłodszy, Leszek. Teraz jest jeszcze w szkole podstawowej...

- Ale niedługo rada rodzinna - już z pani udziałem - zbierze się, żeby zdecydować co chłopak ma robić po skończeniu szkoły?

- Czy ja wiem... Ostatnio same kłopoty z tymi najmłodszymi. Podejrzewam, że Leszek chciałby mieć decydujący głos na takim zebraniu...

Pierwodruk: „Kamena”, 1973, nr 3, s. 3,8.